

Karol Skarżyński.

Artysta, którego podobiznę podajemy w dzisiejszym numerze, jest jednym z tych niewielu, którzy, aczkolwiek pracują dla swoich i wśród swoich, — otrzymali uznanie przede wszystkim od obcych, którzy nie wahali się zaliczyć go do grona najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego sztuki wiolonczelowego w Europie. Cichy, nienarzucający nikomu ani swej osoby, ani swych przekonań artystycznych, ani też swej sztuki — przejechał nasz artysta kraj cały, od morza do morza niemal, zadziwiając piękną, głęboką i umiejętną grą i budząc wszędzie sztuką swą w duszach słuchaczy najsłachetniejsze myśli i uczucia. — Skarżyński chce w słuchacza swym widzieć współtowarzysza przeżywającego z nim godzinę sztuki, — kommitona w odczuwaniu muzycznego piękna, duszę chłonącą z nim razem głębie i istotną wartość wykonywanego utworu. Stąd szukający w sali koncertowej nadzwyczajnych błysków techniki, — zawrotnych i karkołomnych popisów wirtuozeryi, wybuchu uczucia lub innych tym podobnych olśniewających sztuk blagi muzycznej — nie znajdą dla siebie, odpowiedniego żeru na produkcji Skarżyńskiego — znajdą go jednak, i to w szlachetnym gatunku, czujące dusze, muzyczne organizacje i miłośnicy nie narzucającego się krzykliwie piękna muzycznego. Stąd ci, którzy stoją blisko i najbliżej tego artysty, ci umieją cenić i cenią w nim nie tylko mistrza i prawdziwego kapłana, lecz przede wszystkim proroka swej sztuki.

Twierdzenie jednego z koryfeuszów krytyki współczesnej, iż „wolonczellista trzeba się urodzić“... uzasadnił właśnie Skarżyński. — Pierwotnie uczył się gry na skrzypcach, lecz drzymało w nim umiłowanie głębszego tonu tak, iż mimo dalekiego zaawansowania się w grze na skrzypcach porzucił je i oddaje się z zapalem wolonczelli. Widocznie odbiły się niezatartem wspomnieniem w dziecięcej duszy przyszłego artysty i kierowały później wyborem środka do uzewnętrznienia myśli w poważnym dźwięku — te same tęskne, na niski ton

nastrojone, poszumy ciemnych fal Bałtyku, na którego zimnym brzegu ujrzał nasz artysta światło dzienne (w Libawie 5 stycznia 1873), — na którego brzegu spędził swe lata „sielskie, anielskie“. — Tu swe muzyczne i marzycielsko uspo-



Karol Skarżyński.

sobione chłopie sposobili państwo Skarżyńscy do walki życiowej, każąc mu uczęszczać do miejscowego gimnazjum. Pragnęli widzieć swego syna na jakimś realnym posterunku. Muzyki, uczono go przygodnie. Przyszły wolonczellista uczył się najpierw gry na skrzypcach — później na...

Oba rodzaje muzyki, — ton piskliwy nie zadawał niały go. Dopiero poważny i po męsku śpiewny ton wolonczelli, wydobyty dłońmi mistrza, zasłyszany przypadkowo na koncercie, zadecydował ostatecznie wybór instrumentu, a z nim i przyszłość młodego chłopca.

Po ukończeniu gimnazjum w Libawie, wysłali rodzice młodzieńca do konserwatorium warszawskiego. Kończy je Skarżyński jako laureat w r. 1896. — Dalsze poważne studia w konserwatorium lipskim, pod okiem takiego mistrza i pedagoga, jak Juliusz Klengel, tudzież muzyczna dusza rozwinięta w atmosferze nawskróś muzycznej Lipska, wyrobiły zeń artystę. W roku 1899, życzliwie przyjęty przez publiczność lipską, na pierwszym swym występie, rozpoczął Skarżyński karierę koncertową... Grał we wszystkich znaczniejszych środowiskach muzycznych Niemiec, Austrii, Cesarstwa i kraju ojczystego, zdobywając zarówno u muzycznej publiczności, jak i u prasy obcej tudzież rodzinnej uznanie.

Karyerę koncertową, przerwało jednak zaproszenie krakowskiego Tow. Muzycznego, które pragnęło tak wybitnego wirtuoza artystę mieć w świetnym gronie nauczycieli swego konserwatorium. Nie tyle warunki materyalne, jak sposobność poważnej pracy na niwie ojczystej, skłoniły Skarżyńskiego do zarzucenia kariery wirtuoza, a oddania się całą duszą pedagogii muzycznej. Wśród nas, w Krakowie, gdzie założył ognisko domowe, pracuje więc z wielkim pożytkiem dla podniesienia ogólnego umuzykalnienia, dając krajowi rokrocznie po kilku wyszkolonych wolonczellistów — a nadto urządzając wycieczki po kraju w charakterze koncertanta. — Taką podróż koncertową podjął obecnie artysta nasz po Galicyi, tudzież po Poznańskiem w roku obecnym, przyjąwszy młodego ucznia prof. Lalewicza, pianistę Feldstajna, za akompaniatora towarzysza.

Prof Skarżyński jest autorem kilkudziesięciu wytwornych kompozycji na wolonczellę, z których część ogłosił drukiem. — *urs.* —

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

28

(Ciąg dalszy).

„Więcej nie miałbym już nic do doniesienia kochanej miss Springer o jej przyjaciółkach i znajomych, choć do najświeższych nowości zaliczyć trzeba fakt, że mister Fred Archer, młody inżynier, który bywał bardzo częstym gościem w domu Radolfa Springera, zaręczył się przed paru dniami z młodą, bajecznie bogatą wdową po mr. Asthonie. Ślub ich odbędzie się w przyszłym miesiącu, ale wiadomość ta nie będzie chyba bardzo interesować miss Heleny...“

Ile razy biedna sierota czytała tych kilka wierszy, okrzyk: „to kłamstwo! potworne, bezcelne kłamstwo!“ rwał się jej na usta. Ale gdy oglądała list i kopertę, gdy zauważyła, ile cech prawdziwości i znajomości stosunków zawiera ten list nieszczęsny, zwątpienie i lęk zaczęły rodzić się w jej sercu, choć do Archera miała zaufanie. Wszystko, co dotychczas wycierpiała, zdawało się dla niej niczem w porównaniu z obecną męką, z tem zwątpieniem i z tą niepewnością, jakie ją ogarnęły...

I biedne dziewczę uczuło potrzebę pomówienia z kimś o otwarciu o swoim położeniu. To też szybko zarzuciła płaszczyk, schowała list Piersona do kieszeni i zbiegła ze schodów. Franciszek słyszał, jak Helena wychodziła z domu i chciał ją siłą zatrzymać, ale doktor sprzeciwił się temu. Jego zdaniem nie należało bez potrzeby jątrzyć sieroty. Chce iść do miasta, to niech idzie! I owszem, tam dowie się, co mówią o jej ucieczce z Cezarem i jak zapatrują się na tę całą sprawę!

A Helena biegiem prawie zdążyła w ten ubogi zaułek, gdzie mieszkali stary Najpert i jakieś przykre uczucie ogarnęło ją, gdy przed znanym sobie domkiem, który opuściła przed kilku dniami z silnym postanowieniem ucieczki, ujrzała prosty wóz, służący do przewożenia na cmentarz tych biedaków, co nie mieli rodziny i środków na bodaj jaki taki pogrzeb.

W drzwiach domku stało kilka obdartych i brudnych kobiet, które widocznie w braku innej sensacji, czekały na wyniesienie zwłok zmarłego. Z bijącym sercem weszła Helena do domku i prze-

szedłszy mały, wąski korytarzyk, stanęła przed drzwiami izdebki Najperta, gdy wtem dostrzegła ją gospodyni starca i odezwała się ze smutną powagą w głosie:

— Ach! to panienska! jakże dobrze, że panienska chociaż dzisiaj przychodzi! On ciągle w ostatnich dniach wspominał o panience, bo był pewny, że panienska dotrzyma obietnicy i znowu go odwiedzi!...

Helena musiała oprzeć się o ścianę, bo nogi zachwiały się pod nią.

— Na miły Bóg! powiedz pani! — szepnęła z trwogą — przecież on chyba jeszcze nie umarł?!

— Ach! to panienska jeszcze nic nie wie!... Tak! przed dwoma dniami zasnął niby i już nie obudził się więcej, a dzisiaj mają go właśnie pochować! U nas biednych ludzi, to trzeba się spieszyć z pogrzebem, a tu i tak nie było na co czekać, bo nikt nawet kwiatka nie rzucił na jego trumnę!...

Łkanie wstrząsnęło piersią Heleny. Nielitościwa śmierć wydarła jej jedyne przyjaciela i teraz biedne dziewczę pozostało samo jedno na świecie, wystawione na męki i prześladowanie swych wrogów. Teraz Helena nie mogła już wnieść przeciwności i przeciw opiekunowi straszego oskarżenia, bo nawet nie miała cienia dowodu w rękach, a jeden jedyny człowiek, który mógłby być poprzeczyć tę skargę, skończył i nie mógł przemówić. Gdyby otworzyła usta, gdyby zaczęła mówić, wysłanianoby ją, jako kłamczynię, albo też wyrażonoby zdziwienie, że śmie miotać oszczerstwa na dwóch poważanych obywateli, wspierając się jedynie na chorośliwych majaczeniach konającego. Gospodyni, w której nie małe wzbudziło zdziwienie, że młoda, elegancko ustrojona dama płacze tak gorzkimi łzami po śmierci ubogiego pisarza, opuszczającego przez wszystkich, zapytała cicho, czy nie chciałaby oglądać zwłok starca, za nim trumnę zabiją, a gdy Helena potakująco skinęła głową, zaprowadziła ją do izdebki Najperta, gdzie w prostej, z grubszą ociosanej trumną, spoczywała cielesna jego powłoka.

Na twarzy zmarłego malował się spokój i zadowolenie tak, że Helena zaczęła mu poniekąd zazdrościć. Kilka zielonych gałązek ktoś porzucił na jego piersi, a pod głowę podunął mu skromną poduszkę, aby nie spoczywał na drewnianem wezgłowie. Z płaczem ukłękła Helena przed trumną i poczęła gorąco się modlić, aż wreszcie tragarze, cho-

dząc niecierpliwie po izbie, ocucili ją z chwilowego odrętwienia. Powstała z klęczek, a tragarze przybili wieko i chwyciwszy trumnę na ramiona, unieśli ją z izdebki. Helena wyszła za nimi i już na korytarzyku doleciała ją wesóły tryl kanarka, chowanego przez starego Najperta. — Mądry ptaszek imieniem swego pana dziękuje Bogu, że wyrwał go z tego świata nędzy, zbrodni i męczarni! — pomyślało sobie młode dziewczę.

Fred Archer.

Zaledwie komisarz Berman wszedł do swego biura, gdy woźny zameldował mu, że jakiś obcy pan parę zapytywał już o niego, twierdząc, iż ma bardzo ważny interes. Komisarz wziął z rąk woźnego kartę wizytową nieznajomego i przeczytałszy „Fred Archer, inżynier“ polecił mu, aby wprowadził nieznajomego, skoro tylko przyjdzie do biura.

W parę minut potem Fred Archer stanął już przed komisarzem.

Był to wysoki, młody mężczyzna, mogący liczyć najwyżej dwadzieścia siedm lat, o imponującej postawie i wyrazistej twarzy, pełnej poczciwości, która okolona długą, gęstą brodą, dodawała mu powagi i czyniła go na pierwszy rzut oka starszym, niż był w rzeczywistości. Ubrany był skromnie, ale starannie i z wielkim smakiem, a w całym jego zachowaniu się, przebijała pewność siebie, daleka od zarozumiałości i dlatego jedyną mu szacunek. Przedstawił się i na zaproszenie komisarza siadłszy przy jego biurku, bez żadnych wstępów zaczął opowiadać, co go sprowadza.

Powodem, który mnie skłonił do zjawienia się w Hamburgu i do podjęcia długiej podróży, bo przybywam aż z Ameryki — zaczął Amerykanin — jest śmierć pana Rudolfa Springera, obywatela Stanów Zjednoczonych, który, wyładowawszy tu przed trzema miesiącami, w tajemniczy sposób zakończył życie. Dyrektor policyi, do którego zwróciłem się w tej sprawie, odesłał mnie do pana, ponieważ, jak mi oświadczył, pan prowadził śledztwo w tej sprawie.

Urzędnik pomyślał przez chwilę, a potem zaczął przerzucać swój notatnik.

(Ciąg dalszy nastąpi).